DZIERŻAWA *CROSS KEYS*

(The Lease of the *Cross Keys*)

Jerome K. Jerome

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

Jest to opowieść o interesach: jak wiele innych opowieści. Pewnego niedzielnego wieczoru, obecny Biskup miał wygłosić kazanie w katedrze świętego Pawła. Okazja była bardzo wyjątkowa i ważna ku temu, więc każda bogobojna gazeta w królestwie wystosowała swych specjalnych wysłanników aby spisali sprawozdania.

Wśród trzech akredytowanych reporterów, jeden był człowiekiem o tak dystyngowanym sposobie bycia, że nikt nawet nie pomyślałby, że jest on dziennikarzem. Ludzie zazwyczaj brali go za radcę z hrabstwa albo przynajmniej za archidiakona. Faktycznie jednak, był on raczej grzesznym człowiekiem ze skłonnością do ginu. Mieszkał w Bow, i w niedzielne popołudnie, o którym tu mowa, wyszedł z domu o piątej i ruszył pieszo do miejsca swojej pracy. Droga z Bow do City w deszczowy i zimny wieczór jest raczej posępna, więc któż mógłby mieć mu za złe, że po drodze raz czy dwa wstąpił "na jednego" aby poprawić swój nastrój? Gdy dotarł do św. Pawła okazało się, że ma jeszcze dwadzieścia minut wolnego czasu, ot akurat, aby coś łyknąć. W połowie drogi wybiegającej z przykatedralnego cmentarza znalazł zaciszną, małą gospodę i, wkroczywszy do środka, wyszeptał uprzejmie poprzez ladę:

- Podwójny mocny gin, poproszę, moja droga.

Jego głos posiadał tę łagodną pewność siebie, z jaką często przemawiają cieszący się autorytetem duchowni, a sposób bycia zdradzał prostolinijność łagodzoną pragnieniem nie zwracania na siebie uwagi. Barmanka, poruszona tymi manierami i wyglądem, dyskretnie poleciła go uwadze właściciela. Właściciel ukradkowo zbadał przybyłego wzrokiem, na tyle na ile mógł go dojrzeć pomiędzy wysoko zapiętym płaszczem a nisko nasuniętym kapeluszem, i zdziwił się, jak taki uprzejmie i niewinnie wyglądający gentleman, mógł nauczyć się pić gin.

Jednakowoż, obowiązkiem właściciela gospody jest obsługiwać klientów, a nie dziwić się. Gin został podany mężczyźnie, który wypił go. Smakował mu. To był dobry gin; był znawcą, więc wiedział. W rzeczy samej, posmakował mu tak bardzo, że uznał, iż byłoby stratą okazji, gdyby nie pozwolił sobie na jeszcze jeden "podwójny". Tak więc spełnił drugą kolejkę; a może i trzecią. Potem powrócił do katedry, usiadł z notesem na kolanach i czekał.

W czasie trwania nabożeństwa niepostrzeżenie ogarnął go duch obojętności na całą marność tego świata, jaki tylko religia i alkohol potrafią wykrzesać. Słuchał kazania Biskupa i notował je. W pewnym momencie usłyszał słowa Biskupa: "po szóste i ostatnie," zapisał je i spojrzał na swą notatkę, dziwiąc się z pełnym spokojem, co też zawarte było między "po pierwsze" i "po piąte". Siedział tak, dziwiąc się aż ludzie wokół zaczęli wstawać i opuszczać świątynię, i dopiero wtedy dotarło do niego z całą wyrazistością i nagłością, że zasnął, opuszczając tym samym główną część dyskursu.

Co, u licha miał teraz zrobić? Reprezentował jedną z wiodących gazet religijnych. Pełne sprawozdanie z kazania miało dotrzeć do redakcji jeszcze tej nocy. Chwyciwszy połę szaty przechodzącego obok zakrystiana z drżeniem zapytał, czy Biskup opuścił już katedrę. Zakrystian odparł, że jeszcze nie, ale właśnie zamierza.

- Muszę się z nim spotkać zanim wyjdzie! - wykrzyknął reporter nerwowo.

- Nie może pan, - odpowiedział zakrystian. Dziennikarz poczuł, że zaczyna odchodzić od zmysłów.

- Powiedz Biskupowi, - wykrzyknął, - że pewien pokutujący grzesznik pragnie pomówić z nim o kazaniu, które właśnie wygłosił. Jutro może być za późno.

Zakrystian był poruszony; podobnie Biskup, który oznajmił, że porozmawia z tym biednym człowiekiem.

Jak tylko drzwi zostały zamknięte, mężczyzna, ze łzami w oczach, wyznał Biskupowi całą prawdę - nie wspominając jednakże o ginie. Powiedział, że jest biednym człowiekiem, że nie przespał połowy ostatniej nocy, i że całą drogę z Bow tego wieczoru przebył pieszo. Rozwodził się nad fatalnymi konsekwencjami dla niego i jego rodziny, jeśli nie zdoła przekazać raportu z kazania do redakcji. Biskup współczuł mężczyźnie. Zależało mu także na tym, aby sprawozdanie z jego kazania dotarło na czas.

- Cóż, wierzę, że będzie to dla ciebie przestrogą, abyś więcej nie zasypiał w kościele, - powiedział z pobłażliwym uśmiechem. - Na szczęście wziąłem moje notatki ze sobą i jeśli obiecasz, że będziesz na nie uważał i zwrócisz mi je jutro o świcie, pożyczę ci je.

Mówiąc to, Biskup otworzył i podał mężczyźnie schludną, małą saszetkę z czarnej skóry, wewnątrz której znajdował się schludny, mały zwitek rękopisu.

- Lepiej weź saszetkę i trzymaj notatki wewnątrz, - dodał Biskup. - I nie zapomnij zwrócić mi ich jutro z samego rana.

Reporter, gdy zbadał zawartość saszetki pod lampą katedralnego westybulu, nie mógł uwierzyć swemu szczęściu. Drobiazgowe notatki Biskupa były tak wyczerpujące i zrozumiałe, że w gruncie rzeczy, były gotowym sprawozdaniem. Jego praca została wykonana. Poczuł się tak bardzo zadowolony z siebie, że postanowił wynagrodzić sobie przebyte stresy podwójnym ginem i, z takim zamiarem, udał się do wcześniej wspomnianej, małej gospody.

- Podajecie tu naprawdę wyśmienity gin, - powiedział do barmanki, gdy skończył pierwszą kolejkę; - Myślę, moja droga, że wypiję jeszcze jedną.

O jedenastej, właściciel uprzejmie, ale stanowczo poprosił go o opuszczenie lokalu, więc wstał od stolika, odprowadzony aż do końca podwórza przez służącego. Gdy wyszedł, właściciel zauważył małą, czarną saszetkę na krześle, na którym siedział gość. Oglądając ją uważnie, znalazł na niej blaszaną tabliczkę, między uszami, na której wygrawerowany był tytuł i nazwisko właściciela. Zerknął do środka saszetki aby się upewnić, i znalazł zwitek rękopisu z nazwiskiem i adresem Biskupa zapisanym na rogu tytułowej strony.

Karczmarz zagwizdał z wrażenia i przez chwilę stał z oczami szeroko otwartymi, przypatrując się otwartej saszetce. Potem założył kapelusz, płaszcz i, wziąwszy saszetkę, wyszedł na zewnątrz. Ruszył przez podwórze, chichocząc pod nosem. Udał się prosto do domu Przełożonego Katedralnej Kapituły i zadzwonił do drzwi.

- Powiedz panu ..., - zwrócił się do odźwiernego, - że muszę zobaczyć się z nim natychmiast. I że nie niepokoiłbym go o tak późnej godzinie, gdyby sprawa, z którą przychodzę, nie była najwyższej wagi.

Karczmarz został wprowadzony do domu. Gdy drzwi zamknęły się za nim, odchrząknął z szacunkiem.

- Cóż pana, panie Peters, - (będę nazywał go “Peters”), powiedział Przełożony, - sprowadza do mnie o tej porze?

- Sir, - odparł Peters wolno i z rozwagą, - chodzi o moją dzierżawę. Mam nadzieję, że znajdzie pan sposób, aby przedłużyć ją z czternastu do dwudziestu jeden lat.

- Wielkie Nieba! - Wykrzyknął Przełożony, podskakując z oburzenia. - Nie chce

pan powiedzieć, że przyszedł do mnie w niedzielę, pół godziny przed północą, żeby porozmawiać o swojej dzierżawie?

- Niezupełnie, sir, - odpowiedział Peters niezmieszany; - jest jeszcze jedna drobna sprawa, o której chciałbym porozmawiać, a mianowicie ta aszetka. - Rzekłszy to, położył saszetkę Biskupa przed przełożonym i opowiedział mu całe zdarzenie.

Kanonik spojrzał na Petersa a Peters na Kanonika.

- Musiała zajść jakaś pomyłka, - powiedział Przełożony.

- Nie ma żadnej pomyłki, - odparł właściciel gospody. - Nabrałem podejrzeń od razu, gdy na niego spojrzałem. Muszę dodać, że nie miewamy zbyt często takich gości oraz to, że cały czas usiłował ukryć swoją twarz. Jeśli to nie był Biskup, to ja chyba nigdy nie widziałem żadnego Biskupa na oczy, tyle powiem. A poza tym, tu jest saszetka z jego kazaniem i nazwiskiem.

Peters splótł ręce i czekał. Kanonik rozważał sprawę. Podobne rzeczy zdarzały się wcześniej, więc dlaczego by nie?

- Czy ktoś wie o tym, oprócz pana? - zapytał.

- Zupełnie nikt, - odpowiedział Peters. - Jak dotąd.

- Myślę..., myślę panie Peters, - powiedział Przełożony, - że będziemy mogli przedłużyć pańską dzierżawę o następne siedem lat.

- Dziękuję uprzejmie, sir, - odparł szczęśliwy dzierżawca *Cross Keys* i wyszedł. Następnego ranka Przełożony przyjął Biskupa i pokazał mu saszetkę.

- Och, - powiedział wesoło Biskup, - oddał ją w pańskie ręce, czy tak?

- No właśnie, sir, - odparł Kanonik, - i całe szczęście, że trafiło na mnie. Myślę, że będzie właściwe, - dodał, - jeśli poinformuję waszą wielebność, że jestem świadom okoliczności, w których saszetka trafiła w jego ręce.

Oczy Kanonika wyrażały pełną powagę, podczas gdy Biskup cały czas uśmiechał się wesoło.

- Możliwe, że nie powinienem był tego robić, - odparł z pokorą, - ale, wszystko dobre, co się dobrze kończy. - I zaczął się śmiać.

Kanonik poczuł się urażony.

- Wasza Wielebność! - Wykrzyknął gorączkowo, - na Miłość Boską! Proszę mieć wzgląd na nasz Kościół! Nalegam usilnie - błagam, proszę więcej tego nie robić!

Biskup spojrzał na niego gniewnie.

- A to co znowu, takie zamieszanie wokół drobiazgu? - Zakrzyknął, a potem, widząc zdesperowane spojrzenie Kanonika, przerwał.

- Właściwie, skąd ta saszetka się tu wzięła? - Zapytał podejrzewając nieporozumienie.

- Właściciel gospody *Cross Keys* przyniósł mi ją wczorajszej nocy, była tam, gdzie ją Wasza Wielebność pozostawił, - odparł Kanonik.

Biskup westchnął boleśnie i usiadł zrozumiawszy ciężar podejrzenia. Gdy odzyskał spokój, opowiedział Kanonikowi prawdziwą wersję całego zdarzenia, a ten do dziś próbuje w nią uwierzyć.